

19-20.05. 1990 r.

# 27 MAJA '90 • Kandydaci, programy

## Od konspiracji do polityki lokalnej

Z PAWŁEM ADAMOWICZEM — kandydatem na radnego w okręgu nr 3 z listy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” Gdańsk-Śródmieście, rozmawia Tadeusz Zakrzewski.



**Gdański Komitet Obywatelski**

— Wiadomo, że jesteś jedynym z najmłodszych kandydatów, co nie znaczy w ogóle nieznanym.

— Mam 24 lata, jestem prawnikiem, pracuję na Uniwersytecie Gdańskim, a działalnością społeczną zajmuję się od wielu lat i posiadam w tym zakresie jakżeś sukcesy i doświadczenia, które postanowiłem wykorzystać w polityce lokalnej. Jak wielu z mojego pokolenia, rozpoczęłem swoją działalność w stanie wojennym, wówczas miałem skończone szesnaste lat. Zajmowałem się drukowaniem i kolportażem gazet i książek, redagowałem szkolnych i studenckich gazetek i wieloma innymi mniej lub bardziej dźwięnymi pracami. Swego rodzaju podsumowaniem i zakończeniem tej nielegalnej działalności był mój udział w zorganizowaniu strajku studentckiego.

— Byłeś przewodniczącym Komitetu Strajkowego na Uniwersytecie Gdańskim w maju 1988 roku. Strajki mające pewnego etapu w dziejach Polski zapoczątkowanego sianiem wojennym. Następnie rozpoczęła działalność jawna, ale dalej nielegalna, w Klubie Politycznym im. Lecha Bądkowskiego i w „Kongresie Libera-

— Tak. Przez cały ten okres miałem kontakt z dwoma politycznymi środowiskami Gdańka: Ruchem Młodej Polski i Liberatów. Myślę, że od paru osób z tych środowisk wiele się nauczyłem.

— Ostatnio przed wieloma młodymi ludźmi utworzyły się szanse podjęcia ciekawej pracy w agendach rządowych. Styszałem, że również w stosunku do ciebie wysuwano takie propozycje...

— Rzeczywiście miałem takie propozycje pracy. Dziwi mnie tylko, dlaczego sięga się aż od Gdańska i dlaczego do aż tak młodych? Nie przyjąłem tych propozycji, ponieważ chcę dalej w przyszłości aktywnie uczestniczyć w życiu publicznym powiniennem bez względu na rozpoczęcie swojej drogi polityczną od poziomu lokalnego, najbliższego a nie najwyższego — warszawskiego. W miejscu swego zamieszkania należy gromadzić doświadczenia z kontaktów z obywatelami, z rozwiązywaniem różnorodnych konfliktów i problemów, tu wreszcie należy nauczyć się organizowania życia społecznego i rozwijania zdolności obywatelskiej. Dopiero po takiej szkole demokratycznej lokalnej można z całą odpowiedzialnością piąć się wyżej, uzyskawszy społeczne poparcie.

— Czyż różni się polityka lokalna od ogólnokrajowej? — Specyfika lokalna wpływa na instrumenty działania politycznego i porządek samego polityka. Np. polityk lokalny cały czas styka się z wyborcami, są to stosunki bezpośrednie pozabawione dyktansu.

W związku z tym, jego działalność podlega ciągłej ocenie i kontroli. Działalność jego sięgająca jest bliższa i bardziej zrozumiała dla obywateli niż sprawy rozgrywane gdzieś tam, hen, w stolicy.

Taka sytuacja wymusza na polityku jasny i zrozumiały styl działania, pozabawiony jakiegos rytuału i cechy tajemniczości. Z tych powodów odbudowa w społeczeństwie poczucia i odpowiedzialności za dobro publiczne musi w pierwszej kolejności rozpocząć się od odbudowy w świadomości i praktyce społecznej pojęcia demokracji lokalnej, polityki lokalnej i wreszcie polityka lokalnego.

**Wybieraj!**

**Wyborczy**

**magiel**

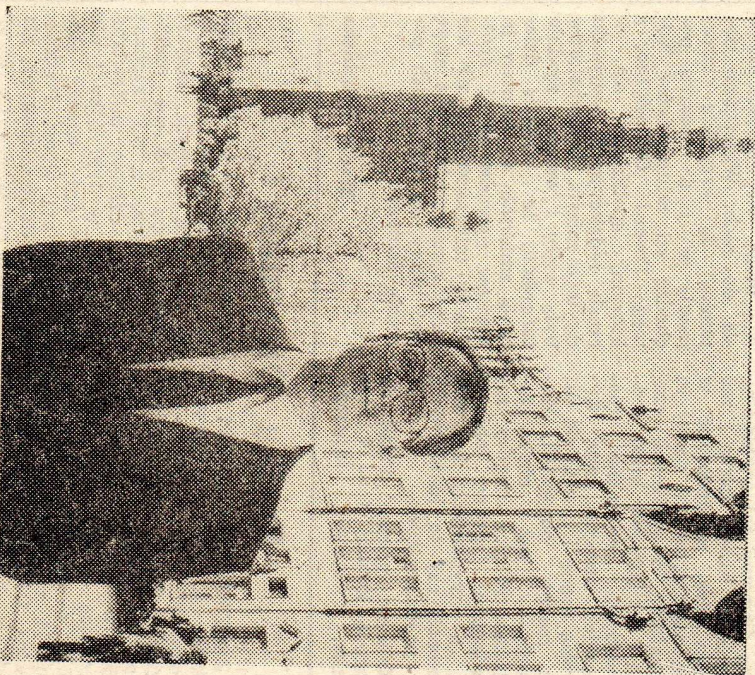
**A jednak**

**bija!**

NA TEN TEMAT drukowaliśmy wczoraj komunikat „Sojuszu na Rzecz Gdańska”. Warto wrócić do sprawy na tej kolumnie:

Robert K. z gdańskiej Federacji Młodzieży Walecznej, rozklejał na Przymorzu plakaty wyborcze „Sojuszu na Rzecz Gdańska”. Była sobota, 12 bm., godz. 22. W pewnym momencie podjechało do niego dwóch cywilów na rowerach i niebyleg grzeźmie spytało co tu robi? Nastąpiła wymiana zdań, panowie oszczędzili, że są z milicji, machnęli chlopca przed nosem i legitymacją, po czym przystąpił do akcji zasadniczej: dawał szybkie w twarz, parę kopniaków. A i tak Robert miał szczęście. Do „karatekoma” przeszedłszy rowery, które musieli trzymać jedną ręką, jako że nie było o co je oprzeć. Nagadany salwował się ucieczką na przystanek autobusowy, gdzie stała gromadka ludzi, dające gwarancję jakiejś taktnej ostony. I rzeczywiście — dziesięć cyklistów, po kilkakrotnym wznieśnięciu okrzyku — „chodź tu do nas”, odjechali.

Robert K. natychmiast poszedł na V Komisariat i zgłosił zajście. Jale znam życie trudno będzie cokolwiek ustwierać — na bo gdzieś są świad-



Fot. S. Składanowski